Rok VI. Kraków-Podgórze, Sobota 18 Kwietnia 1908 Nr. 92

Cena Numeru
2 centy w Krakowie i Podgórzu: 3 centy na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K.; z dostawą do domu 1 K. 50 h.; na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Iupczyc.
Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 2 centy w Krakowie, 3 centy na prowincyi.

Świąteczny numer „Nowin" wyjdzie w sobotę w południe i zostanie na prowincyę pociągami natychmiast wysłany, tak, żeby już w sobotę popołudniu, względnie wieczorem, szan. Czytelnicy mogli „Nowiny" nabywać w agencyach w Wieliczce, w Bochni, w Tarnowie, w Białej i i.

Hajdamaczyzna i nowy namiestnik.

Sześć dni minęło od zamachu na śp. hr. Potockiego, a nie usłyszeliśmy jeszcze głosu potępienia niecnego mordu ze strony metropolity i biskupów ruskich, potępienia, jakiegoby w każdym kulturnym narodzie wysoki kler nieomieszkał ogłosić, jakiego n. p. w Irlandyi w roku 1889 po zamachach w parku Feniksa na ministrów nie szczędzili biskupi irlandzcy... Jednakże metropolita Szeptycki milczy, stanisławowski biskup Chomyszyn podobno nawet żałobnej chorągwi nie kazał wywieszać na swoim pałacu, a klerycy ruscy nie umieli taić swej radości! Jeżeli tak myślą ci, którzy winni stać na straży etyki społecznej, to jakżeż dziwić się solidaryzowaniu się ukraińców z mordercą, gloryfikowaniu skrytobójstwa przez Budzynowskich, Trylowskich i Lewickich, apoteozie zbrodniarza przez hajdamacką studenteryę i otwartym groźbom „Diła", że odpłacając się za demonstracye we Lwowie, Rusini będą urządzali pogromy Polaków po wsiach?

Taki jest nastroj większości społeczeństwa ruskiego, społeczeństwa chytrego, przewrotnego, powierzchownie tylko pokostowanego kulturą, bezwzględnego w hajdamackich swych porywach i w swej nienawiści do Polaków.

To jest faktem; z tego faktu musimy sobie zdać jasno sprawę i uświadomić sobie, że mamy na własnej ziemi **najzajadlejszego wroga**, który nie cofa się w walce przed żadnym środkiem i solidaryzuje się nawet z hakatą, aby Polaków w opinii świata z ohydzić. Dzienniki niemieckie, jak widzieliśmy, w przeważnej części (zarówno w Niemczech jak w Austryi) wyraźnie sympatyzują z „uciśnionymi" hajdamakami. (Stwierdzić się też godzi że prasa **czeska** również — jak zwykle gdy chodzi o walkę Polaków z innymi Słowianami — przyznaje słuszność bez zbadania sprawy drugiej stronie, więc w tym wypadku Rusinom).

Z tego stanu rzeczy musimy konsekwencyę wyciągnąć, a ta może być jedna: nie represya przeciw Rusinom, ale **solidarna, energiczna, bezwzględna obrona naszego stanu posiadania w Galicyi**, przeciw zakusom ukraińskim.

Najważniejszą kwestyą, która zaprząta obecnie polską opinię publiczną, jest sprawa **obsadzenia stanowiska namiestnika**. — Musimy się domagać w Galicyi **silnego polskiego rządu**, któryby zajadłość hajdamaczyzny umiał w karbach utrzymać i położyć tamę groźnemu rozwydrzeniu ukraińskich boryteli. Musimy jednak dalej żądać, aby osoba nowego namiestnika pozostawała **w harmonii z przekonaniami i tendencyami olbrzymiej większości** polskiego społeczeństwa.

Demokratyzacya kraju, której wyrazem były wszystkie ostatnie wybory, jest faktem, z którym w Wiedniu sfery miarodajne liczyć się muszą. I źle byłoby, gdyby osoba przyszłego namiestnika, nadmierną reakcyjną skrajnością swych przekonań, miała z góry zrażać ku sobie demokratyczną większość narodu polskiego.

PO ZAMACHU.

Burzliwe zgromadzenie ruskie.

Wiedeń. Wczoraj wieczór odbyło się burzliwe zgromadzenie studentów ruskich, w którem wzięło także udział wielu członków tutejszej kolonii ruskiej. Zgromadzenie zajęło nader stanowczą postawę wobec prezydyum ruskiego klubu parlamentarnego, za wyrażenie ubolewania z powodu zbrodni, dokonanej przez Siczyńskiego. Obecni na zgromadzeniu posłowie Wassilko i Trylowski, bardzo ostro się zwalczali. Szczególnie Trylowski namiętnie atakował posła Wassilkę, jak wiadomo, wiceprezesa klubu ruskiego w parlamencie.

Zgromadzeniu przewodniczył generał-audytor w rezerwie Pawluch. Wszyscy mówcy przemawiali po rusku, tylko poseł Wassilko po niemiecku. Ostro krytykowano zachowanie się prezydyum klubu ruskiego i udział posła Romańczuka w pogrzebie ś. p. Andrzeja Potockiego.

Wassilko w długim wywodzie usprawiedliwiał zachowanie się prezydyum klubu. Klub ruski, tak jak i naród ruski domagał się usunięcia namiestnika Potockiego, a Siczyński, wykonując swój akt (?) 12 b. m., miał widocznie ten sam cel (!) na oku. Mimo to, klub ruski, nie chcąc, aby Rusinów wykluczono z szeregu narodów kulturalnych, musiał czyn Siczyńskiego potępić, jako niesłychany gwałt.

Słowa te wywołały wielką burzę. Zgłoszono rezolucyę potępiającą postępowanie prezydyum klubu ruskiego.

Nastąpiły długie rokowania między Trylowskim a Wassilką, czego następstwem było, że nie uchwalono żadnej rezolucyi.

Wiedeń. Poseł Romańczuk grozi w dziennikach rozruchami chłopskiemi, na wypadek, gdyby demonstracye polskie we Lwowie trwać miały dalej, lub gdyby prasa polska nie przestała z nienawiścią pisać o Rusinach. (Pos. Romańczuk chce widocznie przebłagać opinię swoich przyjaciół politycznych za swój udział w pogrzebie Potockiego. Prz. red.).

Wiedeń. Znany z procesu akademików ruskich dr. Rode objął już obronę Siczyńskiego i wniósł podanie o delegacyę sądu wiedeńskiego dla przeprowadzenia rozprawy przeciw Siczyńskiemu.

Wiedeń. „Zeit", która w ostatnim czasie wyraźnie staje się organem tutejszych radykalnych Rusinów, donosi, że delegaci ruskich studentów, którzy we wtorek urządzili owacyę siostrze Siczyńskiego, p. Lewickiej, wezwani zostali na policyę, mianowicie prawnik Mikołaj Hałuszczyński (uwolniony w procesie ruskich studentów w Wiedniu) i Włodzimierz Konowalec. Udali się oni do radcy policyi Geyera w towarzystwie — jak podaje „Zeit" — znanego reprezentanta Rusinów dra Rode. Urzędnik odwołał się na mowę, wypowiedzianą przez Hałuszczyńskiego i zwrócił studentom uwagę, żeby trzymali się ram ustaw i unikali konfliktu z władzą. Zwrócił się też do Rodego z prośbą, żeby w tym sensie wpłynął na studentów ruskich. Dr. Rode odpowiedział, że uczyni to tem chętniej, ile że wie, że we Lwowie w tych samych stosunkach obaj studenci byliby przez żandarmów z najeżonymi bagnetami do sądu odstawieni.

Siczyński w więzieniu.

Sąd odmówił prośbie, ażeby Siczyński i jego matka mogli kazać sobie przynieść jedzenie z miasta; sędzia śledczy oświadczył, że to jest bezwarunkowo wykluczone, zachodzi bowiem obawa, że ukraińcy mogliby Siczyńskiemu posłać zatrute potrawy celem ułatwienia mu samobójstwa. Sędzia śledczy pozwolił jedynie Siczyńskiemu i jego matce na przynoszenie obiadów szpitalnych.

Wiadomości, kolportowane w pismach wiedeńskich o zamierzonem delegowaniu sądu pozagalicyjskiego dla przeprowadzenia tej sprawy i o zamierzonem postawieniu Siczyńskiego przed sądem wyrokującym a nie trybunałem przysięgłych, są zupełnie nieprawdziwe. Rozprawa przeciw Siczyńskiemu odbędzie się przed sądem przysięgłych we Lwowie, prawdopodobnie już w maju.

Przyszły namiestnik. — Rada ministrów. — Prezydyum Koła Polskiego u bar. Becka.

Wiedeń. Wczoraj po południu odbyło się posiedzenie Rady ministrów. W posiedzeniu tem oprócz prezydenta ministrów bar. Becka, wziął udział minister dla Galicyi Abrahamowicz, minister skarbu dr Korytowski, minister handlu dr Fiedler i minister obrony krajowej Georgi. Obrady dotyczyły obsadzenia namiestnictwa galicyjskiego.

Wiedeń. Prezydyum Koła polskiego, złożone z prezesa dra Głąbińskiego i wiceprezesów: hr. Dzieduszyckiego i Stapińskiego, dalej bawiący w Wiedniu polscy członkowie komisyi parlamentarnej, odbyli wczoraj w południe w salonie wiceprezydenta Starzyńskiego kilkugodzinną naradę. Przedmiotem narad była sprawa obsadzenia namiestnictwa w Galicyi. Chodziło w tej chwili nie tak o kwestye osobiste, jak o sprecyzowanie życzeń, które przy obsadzeniu posady namiestnika powinny być miarodajne. Następnie całe prezydyum Koła udało się na konferencyę do prezydenta gab. bar. **Becka.** Ostateczna decyzya co do osoby namiestnika zapadnie dopiero po świętach wielkanocnych; Koło Polskie ży-

---

Nowy

Żyd wieczny tułacz

376 *według Eugeniusza Sue, opracował Walery Tomicki.*

Ciąg dalszy.

Nagle zadrżała panna Cardoville, podniosła głowę, otworzyła oczy, jakby się ze snu przebudziła, cofnęła się, odeszła od płaskorzeźby i przechadzać się zaczęła po pokoju niespokojna, przyłożywszy dłonie do rozpalonego czoła.

Potem upadając, iż tak powiem, na krzesło, obfite łzy zaczęła ronić; na twarzy jej malował się gorzki żal, z czego domyślać się było można, jak przykrą w sercu toczyła z sobą walkę.

Wreszcie zatamowały się powoli łzy. I po tem przesileniu dotkliwego udręczenia, nastąpił pewny rodzaj oburzonego na siebie samą gniewu, a który dawał się poznać z następujących, niechcący wymówionych słów:

— Pierwszy to raz w mem życiu uczułam się słabą i niedołężną... o tak!... niedołężną... bardzo niedołężną!

— — — — — — — — — — —

Odgłos drzwi, które się otworzyły i zamknęły, wybawił pannę Cardoville z dręczących ją myśli. Żorżeta weszła i rzekła do swej pani:

— Czy pani zechce przyjąć pana hrabiego Montbron?

Adryanna, aż nadto wiedząc, jak jej nie wypadało okazać się przed sługami niechętną z tak niewczesnego przybycia hrabiego, rzekła do Żorżety:

— Powiedziałaś panu hrabiemu Montbron, że jestem w domu?

— Tak, pani.

— Proś go więc.

Lubo panna Cardoville wcale nie była kontenta z tego przybycia hrabiego, ukrywała jednak niechęć, tem bardziej, że przywiązaną była do niego niemal jak do swego ojca i równy miała dla niego szacunek. Z tem wszystkiem jednak, przez dziwną, a często zdarzającą się sprzeczność, zdanie jej prawie zawsze przeciwne było zdaniu hrabiego; stąd częstokroć, kiedy panna Cardoville niezależną była w swych myślach, wynikały między nimi bardzo żywe lub bardzo wesołe spory, z których pan Montbron, pomimo swej ironicznej i sceptycznej werwy, pomimo swego doświadczenia, rzadkiej znajomości ludzi i rzeczy, słowem, pomimo tyloletniego pożycia w dobranych towarzystwach, nie zawsze miał po swej stronie słuszność, częstokroć bardzo pociesznie wyznawał swoją porażkę.

I tak, jako dowód różnicy zdań hrabiego i Adryanny, przytoczymy z pomiędzy innych tę okoliczność, że on zawsze ganił (ale nie z tych powodów, jakie podawała księżna Saint-Dizier) jej chęć życia samej i według swego upodobania, kiedy, przeciwnie, Rodin, nadając zamiarom dziewicy w tej mierze cel pełen wielkości, nabył pewnego na nią wpływu.

Mając wówczas lat przeszło sześćdziesiąt, hrabia Montbron był jednym z najznakomitszych ludzi za Dyrektoryatu, za Konsulatu, za Cesarstwa; jego hojność, dowcip, uszczypliwość, pojedynki, miłostki, przegrane sumy w karty, prawie zawsze były przedmiotem rozmowy w towarzystwach owych czasów. Co do charakteru, serca i pożycia, powiedzieć możemy, że pozostał zawsze w najszczerszej przyjaźni ze wszystkiemi swemi dawnemi kochankami.

W chwili, kiedy go przedstawiamy czytelnikowi, jeszcze uważany był za bardzo pięknego mężczyznę; miał on dawniej, jak to mówią, bardzo okazałą powierzchowność, ton zawsze śmiały, wytworny, szyderczy; obejście jego było zawsze najlepsze w świecie, lubił zawsze ostro, napastniczo zaczepiać każdego, kto mu się nie spodobał; był wysokiego wzrostu, szczupły, zwinny i zręczny, jak młodzieniec; był już łysy, czoło miał wysokie, włosy białe, krótko podstrzyżone, faworyty siwe, twarz ściągłą, nos orli, oczy niebieskie, bardzo bystre i zęby jeszcze bardzo piękne.

— Pan hrabia Montbron! — rzekła Żorżeta, drzwi otwierając.

Hrabia wszedł i pocałował rękę Adryanny z pewną ojcowską poufałością.

— Dalej więc! — pomyślał sobie hrabia Montbron — starajmy się dociec prawdy, którą odkryć wypada, aby uniknąć wielkiego może nieszczęścia.

(Dalszy ciąg nastąpi).

czy sobie, aby nominacya nastąpiła przed zebraniem się Rady Państwa.

Wiedeń. „Zeit“ ogłasza wywiad swojego specyalnego korespondenta w Krakowie z dr Michałem Bobrzyńskim. Dr Bobrzyński na zapytanie, czy będzie się ubiegał o stanowisko namiestnika, odpowiedział: „Od wielu lat przy wszystkich możliwych i niemożliwych okolicznościach jestem zawsze wymieniany jako kandydat na namiestnika. Obecnie już mi się znudziło zawsze wysyłać w świat zaprzeczenia, to jedno tylko mogę jednak powiedzieć panu, że według mojej opinii nie będzie łatwą rzeczą załatwić kwestyę, kto ma zostać namiestnikiem. Dlatego też rząd tej sprawy nie może natychmiast załatwić. Potrzeba bowiem układów długich i bardzo szczegółowych, do należytego jej załatwienia“.

Hr. St. Badeni.

Lwów. Hr. St. Badeni oświadcza, że jego osoba absolutnie nie wchodzi w kombinacyę przy obsadzeniu posady namiestnika. Hr. St. Badeni pozostanie nadal marszałkiem sejmu.

Sprostowanie hajdamaki.

Wiedeń. W onegdajszym numerze „Zeit“ cofa się p. Budzynowski, w sprawie osławionej depeszy do „Diła“; twierdzi bowiem, że w owej depeszy nie wspomniał nawet o śmierci hr. Potockiego. Jest to jednak tylko gra słów, ponieważ wykrzyknik „vivat sequens“, nawet gdyby p. Budzynowski nie wymienił nazwiska hr. Potockiego, musiał być ogólnie zrozumiany jako zachęta do dalszych morderstw politycznych.

Polscy urzędnicy Namiestnictwa wnieśli korporatywnie prośbę na ręce radcy Loebla, aby ruskich urzędników Namiestnictwa zgromadził w jeden departament, ponieważ oni niechcą razem z Rusinami urzędować. Radca Loebl oświadczył jednak, że żądanie takie jest niewykonalne.

Ohydny mord w Berlinie.

Berlińskiej policyi udało się schwytać mordercę żydowskiego ucznia krawieckiego, Blecherta, którego poćwiartowane ciało znaleziono w Thiergartenie. Zbrodniarzem jest 43-letni szewc August Heider, który w ostatnim czasie był kelnerem. Wyśledzono go z pomocą pewnej dziewczyny, z którą mieszkał w jednym domu, ale chciał ją udusić dlatego, że nie godziła się na jego niemoralne propozycye. Z pomocą tejże dziewczyny udali się tajni policyanci do mieszkania Heidera i w jej obecności otworzyli je. Znaleziono tamże skrwawione spodnie i koszulę kobiecą również skrwawioną. Żona Heidera, która znajduje się w lazarecie, rozpoznała swój fartuch, którym nakryte były zwłoki. Dziś przed południem przytrzymano Heidera w pobliżu placu Aleksandryjskiego i zaprowadzono do więzienia śledczego. Przyznał się też już częściowo do zbrodni. W mieszkaniu Heidera znaleziono różne buteleczki z medykamentami. Zbrodnią zainteresował się bardzo następca tronu i kazał sobie bezustannie o niej referować.

W sprawie tej telegrafują nadto z Berlina:

W pomieszkaniu Heidera znaleziono ślady krwi, a w piecu niedopalony palec. Jak się zdaje, morderca spalił ręce i nogi zamordowanego. Popiół z pieca zabrano do rozbioru chemicznego.

Aresztowany zabójca chłopca, August Heider jest — jak śledztwo wykazało — bez wątpienia sadystą. Policya stwierdziła, że już przed kilku laty w podobny sposób zamordował on małą dziewczynkę, której poćwiartowane członki również znaleziono. Wówczas jednakże Heider został uwolniony z powodu braku dowodów. Śledztwo wykazało dalej, że Heider już kilkakrotnie żywym kurom i gołębiom odgryzał głowy i pił ich krew.

Policya przypuszcza, że Heider bez wątpienia jadł mięso zamordowanego przez siebie chłopca.

Trucizna i truciciele.

(Karyera „mądrej“ kobiety — Proszek spadkowy. — Stracenie trucicielki. — Aqua Tofana. — Klucz księcia Savelli).

W Paryżu toczy się obecnie senzacyjny proces, którego bohaterką jest młoda dziewczyna, córka zamożnych obywateli, nazwiskiem Gilbert, oskarżona o pięciokrotne morderstwo zapomocą trucizny. Z okazyi tego procesu w jednem z pism paryskich znajduje się ciekawy artykuł o słynnych trucicielach i trucicielkach, które w aktach kryminalnych średniowiecza poczesne zajmują miejsce.

Trucicielstwo było we Francyi, specyalnie w wieku XVI i XVII, szeroko rozpowszechnione. W rzędzie trucicielek XVII wieku pierwsze miejsce zajmuje niejaka Katarzyna des Hayos Voisin, która przez dłuższy czas popełniała morderstwa, głównie na dzieciach. Voisin była akuszerką. Ponieważ jednak dochody z akuszeryi były zbyt małe, aby mogły starczyć na zbytkowne życie, za jakiem tęskniła, sprytna Voisin postanowiła zapolować na naiwność ludzką i na niej zrobić majątek. To jej się rzeczywiście udało.

Z początku zaczęła wróżyć z kart i z ręki, a że robiła to ze sprytem, sława jej rozniosła się wkrótce nie tylko po Paryżu, ale po całej Francyi. Wkrótce później otwarła „zakład magii“, w którym założyła istną fabrykę najrozmaitszych eliksirów, które w gruncie rzeczy nie były niczem, za które jednak brała grube pieniądze. Wyrabiała więc napój miłosny, którego siła zmuszała pijącego do kochania, albo też przeciwnie; sprzedawała zioła, które prowadziły do odkrycia zakopanych skarbów; wyrabiała amulety szczęścia przy grze, które każdemu dawały w ręce najlepsze karty, a temsamem wygrane; fabrykowała eliksiry wiecznej młodości, głównym jednak dochodem jej były opłaty za fabrykacyę aniołków. Kiedy sprawki jej wyszły wreszcie na jaw, okazało się, że zbrodniarka ta setki niemowląt potruła i zakopała je w ogrodzie.

Niemałe dochody ciągnęła dalej Voisin ze sprzedaży proszku „spadkowego“. Był to proszek, który kupującemu miał oddać w ręce spodziewany spadek. Więc też mnóstwo złotej młodzieży, potrzebującej złota, proszek ten nabywało, bo jeden spodziewał się dostać zapomocą niego spadek po bogatym stryju, drugi po zamożnej ciotce. Bardzo często proszek ten był ostrą trucizną. I rzecz ciekawa. Do klienteli zbrodniarki należeli członkowie najwybitniejszych rodzin francuskich — książęta, hrabiowie, markizy, szlachta. Dopiero, kiedy markiza Brivilliers przekonała się, że Voisin jest zwyczajną zbrodniarką i doniosła o tem władzom, skończyły się złote czasy „zakładu magii“.

Voisin została aresztowana. W śledztwie zeznała takie szczegóły, że gdyby je ogłoszono, połowa Francyi byłaby skompromitowaną. Skazano ją tedy w krótkiej drodze na karę śmierci przez spalenie na stosie. Wyrok wykonano dnia 2 lutego 1680 roku. Skazaną, skutą łańcuchami, przywiązano w siedzącej postawie do belki, stojącej pośród stosu. Księdza odsunęła od siebie, na krzyż patrzeć nie chciała. Kiedy stos zapalono, skutemi nogami i rękoma, o ile mogła, odrzucała precz płonące gałęzie i słomę, wreszcie jednak stos nagle rozgorzał płomieniem, z pośród dymu przedarł się przeraźliwy krzyk skazanej i za chwilę z trucicielki ostała jeno kupa popiołu.

We Włoszech wynaleziono w XVI. wieku straszną truciznę, t. zw. „aqua tofana“. Truciznę tę dodawano upatrzonym osobom do jedzenia. Nie działała ona odrazu, owszem, bardzo powoli. Człowiek, który ją spożywał w jedzeniu, ginął dopiero po roku wśród normalnych na pozór objawów. — Używano jej wtedy, gdy chciano kogoś zgładzić bez zwrócenia uwagi. I dlatego właśnie trucizna ta była straszną.

Wogóle we Włoszech w XVI. wieku głównie było wiele trucizn, których działalność była straszliwa, a sposoby ich przyrządzania do dziś dnia pozostały tajemnicą. Była np. trucizna tak silna, że wystarczało nią posmarować ostrze noża, a chleb czy owoc, nożem tym ukrojony, powodował natychmiastową śmierć. Morderca, mający taką truciznę, zapraszał nawet swoją ofiarę do siebie, krajał jabłko np. i część tę, o którą otarła się nasmarowana trucizną strona ostrza noża, oddawał gościowi, a sam jadł część drugą. Jemu naturalnie nic się nie stało, ale ofiara w tej chwili po spożyciu owocu padała trupem na miejscu.

Słynnym w dziejach trucicielstwa pozostał klucz księcia Savelli. — Był on tak sporządzony, że gdy rękojeść jego silniej się nacisnęło, dobywała się zeń trucizna tak ostra, że przeżerała ciało i w sekundzie powodowała śmierć ofiary — Za pomocą tego klucza pozbywał się książę wszystkich swoich przeciwników. Kazał im zazwyczaj kluczem tym otwierać drzwi, wiodące z jego gabinetu do biblioteki, a ponieważ klucz był za duży, więc otwierający zazwyczaj silniej naciskał rękojeść, a za chwil kilka padał martwy na ziemię.

Trucizna w wiekach średnich była dosyć często używaną na dworach drobnych księstewek włoskich i francuskich — O wielu wypadkach, w których trucizna odegrała rolę, wspomina nawet historya.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na sobotę.

Teatr miejski: zamknięty.

Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.

Przedstawienia kinematogr.: W Kinetonie i Edisonie zawieszone.

Prezydent miasta dr Leo wyjechał dzisiaj na dwutygodniowy odpoczynek do Dalmacyi. W urzędowaniu zastępuje prezydenta I. wiceprezydent dr Szarski.

Boże groby. Przez wielki piątek i wielką sobotę ciągną tłumy Krakowian „na groby“, z kościoła do kościoła. A groby te rzeczywiście warto zobaczyć. — W niektórych kościołach, jak n. p. u Franciszkanów, Kapucynów, Reformatów groby to istne kwiecia bukiety; w katedrze grób znowu otacza majestat, godny świątyni, w której podziemiach spoczywają królów prochy; w kościele św. Piotra i P. Maryi w Rynku przy grobach straż pełnią żołnierze, w kościele św. Floryana straż pożarna miejska. Gorliwa pobożność, zapał i sztuka składają się na to, że groby w kościołach krakowskich są wszędzie śliczne, że bije z nich powaga i bije świętość jakaś dziwna.

Przez całą sobotę wielką dążyć będą pielgrzymki na groby. Dopiero kiedy w sobotę wieczorem rozlegną się znowu dźwięki dzwonów, kiedy od grobów wyruszy procesya i wesołe „Alleluja“ echem się po sklepieniach kościołów rozniesie, świątynie zajaśnieją no nowo światłami i miasto żalu i smutku radość wypełni kościoły i serca pobożnych.

Muzyka kościelna. W pierwsze święto Wielkiej Nocy w kościele N. P. Maryi w czasie Sumy Pontyfikalnej o godz. 10 chór miejscowy wzmocniony wykona z towarzyszeniem orkiestry 13 p. p. Mszę Karola Kemptera Graduale, „Haec dies“ ks. Hallera, Ofertoryum Güttlera, „Terra tremunt“.

Ruch przedświąteczny, dzięki pięknej pogodzie, rozwinął się już w całej pełni. — Wszystkie prawie sklepy urządziły pyszne wystawy, wśród których na pierwszy plan wybijają się wystawy cukiernicze i masarskie. — Z wystaw cukierniczych wymienić należy przedewszystkiem wystawę p. Piątkowskiego przy ulicy Floryańskiej: znajduje się tam olbrzymiej wielkości baba wielkanocna, ważąca, jak świadczy napis, 71 funtów, opatrzona dowcipnym wierszowanym przypiskiem. Wystawa ta gromadzi tłumy osób.

Dzisiaj ruch przedświąteczny zaznaczył się najwyraźniej na Rynku. Naprzeciw pałacu Spiskiego ustawiono rząd kramów z szynkami, kiełbasami i różnego rodzaju wędlinmi oraz pieczywem. Dostarczono też dzisiaj na targ mnóstwo drobiu. Ruch był nadzwyczajnie ożywiony, bo też to był ostatni dzień targowy przed świętami.

Loterya spożywcza na zakład św. Jadwigi w Krakowie odbyła się wczoraj po południu w ujeżdżalni p. Targowskiego przy ulicy Rajskiej i miała bardzo wielkie powodzenie. Ujeżdżalnia zapełniona była szeregiem barwnie dekorowanych stołów, przedstawiających bogate zastawy „święconego“. Było nagromadzonych tysiące sztuk artykułów świątecznych, jak szynki, kiełbasy, drób żywy i bity, ciasta wszelkiego rodzaju, napoje. Publiczność w krótkim czasie rozkupiła losy, unosząc wygrane fanty. Zakład zyska z loteryi zasiłek na swoje dobre cele.

„Gwiazda“ w Krakowie urządza wieczór taneczny w poniedziałek dnia 20 b. m. w lokalu własnym (przy ul. św. Krzyża l. 3). Wstęp za zwrotem zaproszenia i tylko do godziny 10 wieczór, dla członków mężczyzn 80 hal., pań 40 hal., dla niečłonków mężczyzn 1 kor., pań 60 hal.

Jarmark wyrobów krajowych. Zgromadzenie przemysłowców w sprawie jarmarku wyrobów krajowych, mającego się odbyć w Krakowie w roku bieżącym, odbyło się w sali Tow. Technicznego przy niezbyt licznym współudziale członków. Referat objął dyrektor Ligi P. P. we Lwowie p. Józef Olszewski. Obecni oświadczyli się jednogłośnie za jarmarkiem, skutkiem czego Tow. „O własnych siłach“ przystąpi niebawem do stanowczych w tym kierunku kroków.

Z przemysłu krakowskiego. Pod przewodnictwem prezesa p. Leona Zieleniewskiego odbyło się 6 b. m. pierwsze walne zgromadzenie akcyonaryuszów c. k. uprzyw. fabryki maszyn L. Zieleniewski w Krakowie, Towarzystwo akcyjne. Jak wynika z przedłożonego sprawozdania przez dyrektora fabryki p. Edmunda Zie-

Córka Piłata.

Onego czasu wielkorządca Damaszku Klaudyusz Ridux, był wielce zasmucony. Jego piękna małżonka Popea, córka Piłata Ponckiego, który władał w Jeruzalem w imieniu cezara, została dotkniętą straszną chorobą — paraliżem.

Już dwa lata minęły, jak ją nawiedziła straszna klęska i nie było żadnej nadziei wyleczenia. Napróżno małżonek jej sprowadzał z dalekich stron lekarzy, cudotwórców, uczonych, aby ją uleczyli sztuką swoją. Umiejętność ich, wysiłki, starania i doświadczenia okazały się bezsilnemi wobec uporczywej choroby, przykuwającej piękną Rzymiankę do łoża boleści.

Nakoniec przybył pewien pielgrzym z Jeruzalem i przyniósł wiadomość, iż zjawił się w ziemi Judzkiej cudowny czarodziej, Jezusem Nazareńczykiem zwany. Dokonywa on cudów z chorymi: stawia na nogi paralityków, wracając im zdrowie i poprzednie siły, niewidomym wzrok przywraca, a nawet umarłe wskrzesza.

Uradowała się tą wieścią Popea i zawołała:

— Udam się, udam się do tego czarodzieja! Szczodrze mu zapłacę drogocennymi kamieniami, oddam swój cenny naszyjnik z zielonych dyamentów, którego wartość jest wyższą od cen pięciu miast judzkich, byleby mnie uzdrowił.

Lecz pątnik jej powiedział:

— Przepiękna Popeo! To wszystko nic ci nie pomoże, wobec Nazareńczyka. On sam chodzi obdarty i bosy, obcuje tylko z biedakami, pogardza wszelkiemi marnościami tego świata i choćbyś mu zaniosła te wszystkie bogactwa, nie zyskasz sobie jego względów.

— Cóż więc mam robić, aby mnie uzdrowił? — zawołała zaniepokojona chora.

— Od chorych, którzy do niego przychodzą po zdrowie, żąda on tylko jednego: aby w niego wierzyli...

Zdziwiła się Popea temi słowy, a potarłszy czoło białą ręką, na której błyszczały drogocenne ozdoby, zapytała znowu:

— Aby w niego wierzyć? A jak wierzyć?

— Wierzyć, że jest on synem Bożym.

— Synem Bożym? Tego ja nie rozumiem.

I długo jeszcze badała pielgrzyma.

Wiele dni i nocy Popea przepędziła na rozmyślaniach. A patrząc na swoje pokurczone członki w kwiecie wieku swego, zalewała się łzami, jak dziecię. Lecz w jej duszy coraz wyraźniej i jaśniej zarysowywał się obraz tajemniczego, nieznanego czarodzieja, który kazał się nazywać synem Bożym i który może sprawiać cuda, przechodzące granice pojęć ludzkich; jednocześnie z tem powiększało się w jej sercu pożądanie powrotu do zdrowia, do sił młodości, jako też niecierpliwość spotkania się z tym cudownym człowiekiem; gotowa nawet była uwierzyć w jego bóstwo.

— Jeżeli on duchem i siłą stoi tak daleko od ludzi, musi być bliskim bóstwa. Nasi bogowie nie chcieli mi pomódz, niech doświadczę więc siły tego Boga, którego Nazareńczyk zwie się synem.

I wiara rosła w jej duszy.

Popea postanowiła udać się do Jeruzalem, gdzie, jak jej mówiono, najłatwiej spotkać może Jezusa.

I po trzydniowej podróży, drogą, która się wije po wschodnich pochyłościach gór Libańskich, pokrytych olbrzymimi cedrami, Popea przybyła do Judzkiej ziemi, a czwartego dnia koło południa, minąwszy na północ dolinę Józefata, stanęła w Jeruzalem.

Było to przed samą żydowską paschą.

Kierując się ku północnej bramie miasta, zobaczyła masy ludu wychodzące i oddziały rzymskiej konnicy. Cały ten tłum kierował się ku zachodowi, ku bliskiemu gołemu wzgórzu.

Popea obserwowała ten pochód, nie rozumiejąc jego celu.

Przed samą bramą miasta spotkała na koniu setnika, który wraz z żołnierzami postępował za tłumem. Kazała się zatrzymać i zapytała setnika, dokąd te tłumy idą?

— Na tem tam wzgórzu ukrzyżowanym będzie, osądzony na śmierć, burzyciel spokoju publicznego, Jezus Nazareńczyk! — odpowiedział on, kłaniając się nisko świetnej córce Piłata.

— To być nie może! Nie może! — zawołała przerażona Popea. — Niech wstrzymają wykonanie wyroku! Żądam tego!

Lecz oficer oświadczył, że tylko Piłat może zmienić swój rozkaz. Lecz zanim mogłoby się otrzymać to odwołanie, to przestępca będzie już ukrzyżowanym.

I dziwił się on żalowi i współczuciu Popei, które okazywała nędznemu burzycielowi, wydanemu na śmierć przez sam naród żydowski.

A Popea, wzburzona i zrozpaczona, zwróciła oczy ku Golgocie, gdzie się przygotowywało coś strasznego...

— Zanieście mnie tam prędzej! On nie powinien umrzeć! — wołała na swych ludzi. I prędko znaleziono lektykę, gdyż do szczytu kamienistego wzgórza kolasa dojść nie mogła.

Kiedy dosięgnięto szczytu, Popea z przerażeniem spostrzegła trzy stojące krzyże, a na każdym z nich wisiał rozpięty człowiek. Los się już spełnił!

Na rozkaz Popei usunięto tłumy, otaczające krzyże, wrzeszczące i naigrawające się z ukrzyżowanych i postawiono lektykę w bliskości. Pod środkowym krzyżem klęczała skulona niewiasta żydowska, a obok niej dwie inne, zalane łzami, z rękami załamanemi z boleści, wpatrywały się w męczennika, któremu z ran na rękach i nogach ciekły czerwone strugi krwi.

Popea milcząca, nieruchoma, utkwiła z boleścią oczy w cierpiącem licu Chrystusa, w którego łagodnych rysach wyryte były straszne męki ukrzyżowania.

I z twarzą zalaną łzami, razem z drugiemi niewiastami patrzała na ukrzyżowanego. Biedna Popea starała się spotkać wzrok jego, który pomimo strasznych, nie dających się opisać cierpień

leniewskiego, przypadł wprawdzie pierwszy okres administracyjny na czas ogólnego rozwoju gospodarczego, ale budowy warsztatów na Grzegórzkach, którą można było rozpocząć dopiero w maju 1907, nie wykończono i dlatego cały inwestowany tamże kapitał leżał bez oprocentowania w ciągu całego okresu bilansowego. Obrót okresu sprawozdawczego podniósł się znacznie w porównaniu z latami poprzednimi, jak również przepisano na nowy rok znaczną ilość większych zamówień.

Odnośnie do uzyskanego czystego zysku, po uwzględnieniu statutem przewidzianych odpisów w kwocie 162.122 kor. 4 hal. uchwaliło walne zgromadzenie wypłacić po strąceniu statutowych dodacyj i tantiem 7 i pół procent dywidendy (5 proc. p. a.) akcyonaryuszom fabryki maszyn, nadto 3500 koron, jako zawiązek funduszu dla robotników i sług fabrycznych, pozostałą zaś resztę w kwocie 2216 kor. 60 hal. przenieść na nowy rachunek.

W końcu przyjęto z zadowoleniem do wiadomości, że w nowych budynkach fabrycznych puszczono już w ruch oddziały budowy mostów i kotlarnię.

P. Stanisław Bursa, zaszczytnie znany śpiewak i prof. śpiewu, odbył artystyczną podróż po Wielkopolsce, występując kolejno w Poznaniu, Ostrowie, Krotoszynie, Gnieźnie tudzież w Inowrocławiu z odczytem o „Pieśni polskiej i jej historyczno-artystycznym rozwoju“. Wysoce interesującą prelekcyę illustrował dystyngowany i ceniony ten śpiewak, wykonaniem pieśni Kurpińskiego, Gunniewicza, Chopina, Moniuszki, Münchheimera, Żeleńskiego, Noskowskiego, Galla, Niewiadomskiego, Świerzyńskiego, Szopskiego, Opieńskiego, Różyckiego, Waltera, Raczyńskiego kończąc na najmłodszym z plejady pieśniarzy współczesnych polskich Bolesławie Wallek-Walewskim, który towarzyszył p. Bursie jako akompaniator. Poza wygłoszeniem prelekcyi odśpiewał p. Bursa 24 pieśni, a z tych niektóre powtarzał.

Przyjęcie obu muzyków przez Wielkopolan było nader serdeczne. Prasa wielkopolska przyjęła kulturne usiłowania p. Bursy życzliwie. Recenzent „Kuryera Poznańskiego“ twierdzi, iż:

„...cały wykład odznaczał się barwnością i bogactwem w niuansowaniu, a szczególnie dykcya — rzadką wyrazistością i subtelnością. Jednem słowem demonstracye wokalne były wprost wzorowo zastosowane do muzyczno-pedagogicznego, przytem wysoce estetycznego, przedsięwzięcia p. Bursy“.

O śpiewackiej części prelekcyi p. Bursy tak się wyraża recenzent „Lecha“, wychodzącego w Gnieźnie:

...„Wykład, poparty śpiewem, nie tylko, że dał doskonały pogląd na rozwój pieśni wogóle u nas, ale zarazem zaznajomił nas szczegółowo z perłami naszej liryki, które dzięki doskonałej interpretacyi inteligentnego prelegenta, wywołały prawdziwe burze oklasków. Pan prof. Bursa przedstawia typ wybornego śpiewaka estradowego, o głosie ogromnie dźwięcznym, o niepospolitem opanowaniu czystej dykcyi i expressyi, o idealnem wprost messa di voce. Wszystkie zwykłe „sztuczki“ śpiewaków estradowych, obliczone na efekt, ustępują tu przed głęboko artystycznym całokształtem śpiewu w jego wokalnem zrozumieniu i oddaniu pełnem szczerości i dystynkcyi...“

W równie życzliwych słowach zdają sprawę z prelekcyj p. Bursy: „Dziennik Poznański“, „Wielkopolanin“, „Gazeta Ostrowska“, „Praca“ i inne.

P. Bursie proponowała jedna z poważnych firm odbycie tournee z odczytem tym po północnej Ameryce w sezonie zimowym.

---

cielesnych przez mgłę niewymownego bólu, świecił zorzą słodyczy i łagodności. Lecz oczy Chrystusa, utkwione w płaczącą matkę, ani razu nie zwróciły się ku Popei.

— Zbaw mnie! — szepnęła ona, nie spuszczając wzroku z twarzy Chrystusa.

Nagle łagodne spojrzenie Chrystusa przeniosło się z matki na Rzymiankę. I zwrok Rzymianki i Chrystusa spotkały się. I przez mgnienie oka spoglądał On na nią tak łagodnie, boleśnie i głęboko!... I naraz pod siłą tego wzroku, który przeniknął jak iskra niebiańska, całe jej jestestwo, poczuła ona jakieś głębokie wewnętrzne wstrząśnienie i coś nowego słodkiego, dobrego napełniło jej duszę i ciało.

. . . .

Piłat oczekiwał na chorą swą córkę na najwyższym stopniu marmurowych schodów swego pałacu, uprzedzony o jej przybyciu, pełen zdumienia i trwogi, gdyż cel jej podróży był mu nieznany.

Widząc ją zbliżającą się w kolasie z twarzą rozżaloną, wyciągnął ku niej ramiona, aby, gdy ją wniosą na górę, mógł ją przycisnąć do serca.

Lecz zdumiony Piłat zobaczył, jak Popea sama wyszła z kolasy, ruchem nakazującym oddalając jego sługi, którzy jej ofiarowali złocistą lektykę i sama wstępowała na marmurowe schody krokiem lekkim jak gazella Libanu...

A rzuciwszy się na szyję osłupiałego z podziwu ojca, zawołała szlochając:

— Ojcze! ty dziś Boga zabiłeś!...

Nasi artyści za granicą. P. Antoni Kohmann, tenor, uczeń prof. Stokhausena, wystąpił w zeszłym tygodniu w Paryżu. Pan Kohmann wykonał partyę tenorową w słynnej „Matheus Passion“ Bacha, którą wystawiło paryskie Towarzystwo imienia Bacha w sali Trocadero i zdobył sukces zupełny. Zarówno ze strony publiczności, która zgotowała sympatycznemu śpiewakowi gorącą owacyę, jak i ze strony prasy fachowej i codziennej doznał nasz rodak nader życzliwego przyjęcia. Sprawozdawcy paryscy chwalą prześliczny materyał głosowy, jakim rozporządza artysta, oraz podnoszą wielkie poczucie stylu. P. Kohmann śpiewał ostatnio partyę tenorową w „Requiem“ Verdiego, wystawionem w Hamburgu.

Pp. Naimskie Zofia i Marya pianistka i wiolinistka, które przesiedliły się do Nowego Jorku, występują obecnie z wielkiem powodzeniem w miastach Ameryki północnej, gdzie krytyka nie szczędzi rodaczkom naszym pochwał, publiczność zaś darzy je oklaskami.

Ankieta Tennisowa, zwołana na dzień 15 b. m. przez Sekcyę Sportową przy krajowym Związku turystycznym zgromadziła licznych miłośników sportu tennisowego, którzy, jako fachowi znawcy z całym zapałem przystąpili do pracy nad stworzeniem koła, mającego skupić wszystkich tennisistów, celem uprawiania tak zdrowego i rozwiniętego już w naszem mieście sportu. Brak odpowiednich kortów tennisowych, który już zdawna dał się wszystkim odczuć, i chęć stworzenia nowych, któreby swojem urządzeniem mogły zadowolić nawet wybrednych sportsmanów, wszystkie te okoliczności spowodowały Sekcyę Sportową do zwołania ze względu na rozpoczynający się sezon sportowy ankiety.

Po przywitaniu uczestników w imieniu Sekcyi Sportowej przez p. Lesława Korczyńskiego, przystąpiono do omówienia całego planu stworzenia kortów tennisowych i warunków korzystania z nich. Po długiej i wyczerpującej dyskusyi postanowiono wejść w pertraktacye o jak najszybsze urządzenie pięciu kortów tennisowych z jedną z firm krajowych, obmyślono cały plan działalności koła tennisistów i wybrano zarząd. Do zarządu weszli: p. dr Jan Bielawski, jako prezes, p. Jerzy Leszczyński, jako zastępca, ponadto panowie: dr Maksymilian Willer, dr Roman Rothirsch, dr Rudolf Beres i Stanisław Odrzywolski.

Place tennisowe urządzone będą na ogólnem boisku sportowem na Błoniach według nowoczesnych wymagań, przystępne nie tylko dla członków koła tennisowego, lecz także i dla szerszej publiczności. Koszta, które pociągnie za sobą użycie boiska, poda wkrótce po obliczeniu zarząd Sekcyi Sportowej do wiadomości. Ankieta tennisowa spełniła więc pokładane w niej nadzieje, albowiem w krótkim czasie Krakowianie będą mogli korzystać z kortów tennisowych, urządzonych wygodnie i z komfortem. Sekcya Sportowa zawiadamia swych członków, że mogą już nabywać legitymacye po złożeniu kwoty 1 korony 10 hal. i fotografii.

Wpisy do koła tennisu, jakoteż zgłoszenia o legitymacye przyjmuje skarbnik, p. Lesław Korczyński w poniedziałki, środy i piątki od godz. 7—7 wieczorem w lokalu krajowego Związku turystycznego (Rynek, Pałac Spiski, I piętro).

Robotnicy miejskiego zakładu czyszczenia miasta, w liczbie przeszło 100, wstrzymali się dziś rano od pracy, żądając podwyższenia płacy. Są to robotnicy, zatrudnieni przy zamiataniu ulic. Dotychczas pobierali płacę 1 kor. 60 hal. za dzień, żądają zaś obecnie 2 koron. Dzisiaj rano wszyscy strejkujący robotnicy pod przewodem jednego z socyalistycznych agitatorów udali się do magistratu, aby prezydyum przedłożyć swoje warunki. Wskutek tego chwilowego strejku ulice dzisiaj nie były zamiatane.

W wielki poniedziałek wysłał p. Zuckerman, właściciel składu drzewa, swego parobka Wojciecha Piechockiego, 20-letniego chłopaka z Dąbia, z deskami do pewnego stolarza przy ul. Sebastyana. Za deski te miał Piechocki pobrać 17 koron i wrócić do składu. Jednak Piechocki pieniądze rzeczywiście wziął, ale się z nimi do Zuckermana nie pokazał, natomiast stał się stałym gościem najpodrzędniejszych szynków i nor, w których go dopiero wczoraj policya wygrzebała. Piechocki był już kilkakrotnie karany.

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj wieczorem wezwano Pogotowie ratunkowe na Półwsie Zwierzynieckie do 6-letniej Józefy Kutwal, która spadłszy z łóżka złamała sobie nogę. Zemdloną dziewczynkę, po prowizorycznem opatrzeniu, odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Ze stacyi ratunkowej. Dzisiaj rano przybył do Krakowa z Trzebini robotnik kolejowy Antoni Bochenek, który najechany przez maszynę odniósł kilka poważnych kontuzyj na głowie. Rannego odwiozło Pogotowie do szpitala św. Łazarza.

Wielkopiątkowi awanturnicy. Dzisiaj aresztowała policya 22-let. Jana Luzara z Wrząsowic, który po pijanemu rozbił grający „orchestrion“ w jednym z szynków przy ul. Nadwiślańskiej w Podgórzu, a szynkarkę pobił i pokopał dotkliwie.

Również ubezwładniła i aresztowała policya stróża domu pod l. 7 na Małym Rynku w Podgórzu, który w stanie pijanym pokłócił się z swym służbodawcą, p. Nusbaumem, a uzbrojony w siekierę, odgrażał się, że wszystkim żydom w kamienicy rzeź wyprawi. Obu awanturników zamknięto w aresztach na chleb i wodę.

Telegramy „Nowin“.

Przesilenie ministeryalne.

Berno. „Lidove Noviny“ donoszą, że zarówno stanowisko P e s c h k i , jak i P r a s z k a jest zachwiane. Nie dorośli oni do zadania, jakie czeka ich przy rokowaniach o ustawę językową. Praszek naraził się jeszcze oprócz tego agraryuszom, a Peschka swojem wystąpieniem w sprawie teatru czeskiego. Mówią, że obaj ustąpią z gabinetu, zanim jeszcze cesarz nada tytuł tajnych radców nowym członkom gabinetu.

Kwestya językowa w Czechach.

Praga. „Deń“ donosi, że rząd pracuje ze zdwojoną gorliwością nad ustawą językową, gdyż chce jeszcze przed zebraniem się parlamentu przedłożyć ją mężom zaufania czeskim i niemieckim. Zapewne nastąpi to już 20 b. m. „Deń“ sądzi jednak, że szkoda zachodów, bo po tem wszystkiem, co zaszło w Czechach, *status quo* został naruszony, a tem samem Czesi nie mają żadnych skłonności do kompromisu.

Wyrok za demonstracye w Berlinie.

Berlin. W procesie przeciw oskarżonym z powodu udziału w demonstracyach o prawo wyborcze d. 12 czerwca, 2 zostało skazanych na 6 miesięcy więzienia, inni od miesiąca do 4, 3 osoby za przekroczenie na drobne grzywny, 2 oskarżonych zostało uwolnionych. Prezydent policyi został upoważniony do ogłoszenia wyroku.

Obrady Dumy.

Petersburg. Duma uchwaliła projekt kolei amurskiej w trzeciem czytaniu.

Obrońcy Portu Artura.

Petersburg. „Birż. Wied.“ donoszą, że na rozkaz cara znani z procesu o Port-Artura jenerałowie Fock, Smirnow i Reiss, ze względu na stosunki domowe, zostali oddaleni z pensyą.

Rosya i Persya.

Petersburg. Minister spraw zagranicznych poczynił z powodu napadów, dokonanych przez graniczne straże perskie, poważne przedstawienia u rządu perskiego za pośrednictwem rosyjskiego posła w Teheranie i domagał się energicznych kroków dla poskromienia bandy i ukarania winnych. Perski minister oświadczył gotowość uczynienia zadość życzeniu Rosyi. Z Baku i innych miast kaukazkich odeszły na granicę perską — wojska.

ZE SWIATA

Proces Sienkiewicza. Z Wiednia donoszą, iż proces przeciwko Henrykowi Sienkiewiczowi o obrazę czci studentów ruskich uniwersytetu lwowskiego, w artykule ogłoszonym na szpaltach dziennika „Zeit“, oznaczony został na dzień 18 maja.

Przedstawienia teatrów słowiańskich. Z Wiednia telefonują: Bawiący tutaj reżyser teatru czeskiego w Pradze p. Kwapil potwierdził, że czeski teatr narodowy stanowczo odstąpi od zamiaru przedstawień w Wiedniu oraz zapowiedział, że dzisiaj przybędzie do Krakowa celem umówienia się z dyrektorem Solskim co do solidarnego postępowania.

Dalej oświadczył p. Kwapil, że powstał projekt urządzenia w Pradze cyklu słowiańskich przedstawień. Na ten cykl złożyć się mają przedstawienia teatru krakowskiego i lwowskiego, a nadto mają być urządzone przedstawienia teatru chorwackiego w Zagrzebiu, oraz teatrów: serbskiego, słowieńskiego, małoruskiego i słowackiego.

„Deń“ donosi z Wiednia, że w kołach dworskich panuje pewien niesmak z powodu, że teatry słowiańskie pod naciskiem wiedeńskiego szowinizmu musiały odmówić przedstawień. Na dworze sądzono, że przynajmniej przy uroczystościach z okazyi jubileuszu szowinizm narodowy nie przyjdzie do głosu. Szczególnie złe usposobienie jest przeciw ministrowi Peschce, który nietylko przy tej, ale i przy innych sposobnościach odzywał się w sposób nie licujący ze stanowiskiem ministra w gabinecie, zwącym się koalicyjnym.

Bojkot za bojkot. Z Pragi telegrafują: Czeskie radykalne dzienniki wzywają publiczność do zbojkotowania wiedeńskiego kompozytora Lehara w odpowiedzi na bojkot czeskiego teatru.

Jubileusz cesarski. „Fremdenblatt“ donosi: W łączności z projektowanym przyjazdem cesarza i cesarzowej niemieckiej, oraz książąt niemieckich, donoszą dzienniki, jakoby także kilku innych zagranicznych panujących zamierzało cesarzowi podczas pobytu w Ischlu złożyć życzenia. Według naszych informacyj, w miarodajnych sferach nic nie wiadomo o podobnych wizytach. — Program letni cesarza o tyle tylko jest pewny, że w połowie czerwca cesarz uda się do Ischlu i chce pobytu tamże użyć tylko dla odpoczynku i wzmocnienia sił.

Pawło Kratt. Herszt bandy hajdamackiej, która przed dwoma laty zdemolowała uniwersytecką aulę we Lwowie, Kratt, uciekł, jak wiadomo, do Ameryki, gdzie począł organizować „ukraińską cerkiew“ i wydawał w Winnipegu pismo rewolucyjne „Czerwonyj Prapor“. Obecnie, jak donosi amerykańska ukraińska „Swoboda“, Kratt przepadł nagle bez wieści, a „zachodzi obawa, że rząd kanadyjski wydał go w ręce Rosyi, która o wydanie go czyniła usilne zabiegi“.

Nowa powieść Tołstoja. Dzienniki petersburskie podają wiadomość o nowej powieści Leona Tołstoja, która nosić będzie tytuł: „Ojciec Sergjusz“. Treść jej jest następująca: Młody oficer gwardyi zaręczył się z młodą panną z wysokich sfer towarzyskich. Tuż przed ślubem dowiaduje się, że narzeczona jego jest kochanką któregoś z wielkich książąt. Zrywa z nią, porzuca służbę, wstępuje do klasztoru, przybrawszy zakonne imię Sergjusza. Cisza klasztorna kojąco wpływa na jego duszę, ale spokoju zupełnego jeszcze mu nie przynosi. Udaje się więc Sergjusz na pustelnię i tam prowadzi tryb życia surowej ascezy i umartwień. Sława jego świętości szybko rozszerza się po okolicy; ludność wiejska spieszy do O. Sergjusza po radę, słowa nauki i zachęty. Informacye prasy stwierdzają, że tom pierwszy powieści, obejmujący „kaznodziejską działalność“ Sergjusza, wypełniony rozmowami jego z chłopami, należeć będzie do najświetniejszych w twórczości Tołstoja. Tom drugi rozpoczyna się opisem świetnego zebrania towarzyskiego w jednym z dystyngowanych domów prowincyonalnej stolicy w pobliżu pustelni O. Sergjusza. Osoba jego jest przedmiotem rozmów i sporów. Jedna z dam, słynnej piękności, twierdzi, że bez trudu uda jej się „zawrócić głowę“ pustelnikowi. Staje zakład: kusicielka udaje się do pustelni w czas straszliwej burzy i żąda przytułku. Pustelnik zwycięża pokusę, w chwili, gdy jej ulegać poczyna, chwyta za siekierę i odcina sobie palec; upokorzona kusicielka ze wstydem opuszcza pustelnię. Sława O. Sergjusza wzrasta coraz bardziej; z dalekich miast udają się do niego pielgrzymki. Pewien kupiec przyprowadza obłąkaną córkę, z prośbą, by „pop-cudotwórca“ nad nią dniem i nocą odmawiał modlitwy. Ale Sergjusz tym razem nie może mimo walki opanować namiętności. Ulega jej, a w rozpaczy i wściekłości, nieprzytomny, tą samą siekierą, którą niegdyś poskramiał pokusy ciała, zabija nieszczęśliwą dziewczynę. Porzuca następnie pustelnię i idzie w świat, bez drogi i celu. Powieść Tolstoja jest już podobno zupełnie wykończona. Drukiem ogłoszoną będzie, stosownie do życzenia autora, jednak dopiero po jego śmierci.

Skarb korsarzy. W miejscowości nadmorskiej portugalskiej Paradelha, jak donosi „Secolo“, odkryto przed kilku dniami skarb, zakopany tam prawdopodobnie bardzo dawno przez korsarzy. Wieś Paradelha jest stale podmywana przez morze i kawałkami przez nie spłukiwana. Przed kilku dniami szalała wielka burza i bałwany morskie zawaliły znowu dość znaczny kawałek brzegu. Po uspokojeniu się burzy rybacy tamtejsi ujrzeli ze zdziwieniem, że woda wypłukała z ziemi skarb. Prócz ogromnej ilości monet złotych i srebrnych, leżały tam brylantami wysadzane krzyże, starożytne pierścienie, kolczyki, złote i srebrne medale, kadzielnice i inne naczynia kościelne z szlachetnego kruszcu. Cała okoliczna ludność pospieszyła na miejsce z łopatami i poczęła gorączkowo kopać. Poszukiwacze zostali przeważnie suto za swą pracę nagrodzeni. Jeden z rybaków wykopał złote monety wartości przeszło 4.000 koron. Cała męska ludność Paradelhy grzebie teraz po całych dniach w nadbrzeżnych piaskach; o łapaniu ryb nikt nie myśli.

Przy każdem zakupnie pytajmy sprzedawcę o pochodzenie towaru! Tylko tym sposobem zdołamy kupców skłonić do bojkotowania prusactwa!

NADESŁANE.

za które Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca: Laszyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.